

Antonin Artaud

SKOŃCZYĆ Z SĄDEM BOŻYM¹

kre	Wszystko musi	puc te
kre	być ułożone	puc te
pek	dokładnie niemal	li le
kre	w porządku	pek ti le
e	piorunującym.	kruk
pte		

Dowiedziałem się wczoraj

(należy sądzić, że odwlekam, a jest to być może tylko bezpodstawna pogłoska, jedna z tych brudnych plotek, jakie rozgłasza się pomiędzy zlewem a latrynami w porze napełniania cebrzyków raz jeszcze chciwie połykanymi posiłkami),

dowiedziałem się wczoraj

o jednej z najbardziej sensacyjnych oficjalnych praktyk amerykańskich szkół publicznych,

które niewątpliwie decydują o tym, że kraj ten uważa się za kroczący na czele postępu.

Okazuje się, że oprócz egzaminów czy prób, jakim poddawane jest dziecko wkraczające po raz pierwszy do szkoły publicznej, miała miejsce próba zwana próbą likieru nasiennego albo spermy,

a która polegała na zażądaniu od nowo przybyłego dziecka nieco spermy celem wprowadzenia jej do słoika

i trzymaniu jej w ten sposób gotowej na wszelkie próby sztucznego zapłodnienia, jakie mogłyby później mieć miejsce.

Coraz częściej bowiem Amerykanie stwierdzają, że brak im rąk do pracy i dzieci,

to nie znaczy robotników,

lecz żołnierzy,

i z całej mocy oraz wszelkimi możliwymi sposobami pragną robić i fabrykować żołnierzy

¹ A. Artaud, *Pour en finir avec le jugement de dieu*, w: idem, *Œuvres complètes*, op. cit., t. XIII, s. 67-104; polski przekład: A. Artaud, *Skończyć z sądem bożym*, przeł. B. Banasiak, „Pismo Literacko-Artystyczne” 1988, nr 10, s. 80-98.

ze względu na wszelkie wojny planetarne, jakie mogłyby kiedyś wybuchnąć,
a których celem byłoby *dowieść* za pomocą przygniatającej siły naddoskonałości
wytrobów amerykańskich,
i owoców amerykańskiego potu na wszelkich polach aktywności i możliwego
dynamizmu siły.

Ponieważ trzeba produkować,

trzeba wszelkimi środkami możliwej aktywności zastępować naturę wszędzie, gdzie
może być zastąpiona,

trzeba znaleźć dla ludzkiej bezwładności obszar największy,

trzeba, by robotnik miał się czym zająć,

trzeba stworzyć nowe pola aktywności,

które będą w końcu królestwem wszystkich sfabrykowanych sztucznych wytrobów,

wszystkich podłych syntetycznych ersatzów,

z którymi piękna prawdziwa natura nie ma nic do roboty,

i powinna ze wstydem raz na zawsze ustąpić miejsca wszystkim zwycięskim wyrobom
wymiany

a sperma wszystkich fabryk sztucznego zapłodnienia

dokona cudu,

by stworzyć armie i okręty pancerne.

Nie ma już owoców, nie ma drzew, nie ma warzyw, nie ma roślin farmaceutycznych
albo nie, i w konsekwencji nie ma żywności,

ale do przesady produktów syntetycznych,

w wyziewach,

w specjalnych cieczech atmosfery, na poszczególnych osiach atmosfer wydobytych
siłą i poprzez syntezę wobec oporu natury, która z wojny znała zawsze tylko strach.

I niech żyje wojna, nieprawdaż?

Czyż bowiem, postępując tak, nie wojnę właśnie Amerykanie przygotowywali i
przygotowują krok po kroku.

Aby chronić tę nierozumną fabrykację przed wszelką konkurencją, która natychmiast
by się przecież pojawiła

trzeba żołnierzy, armii, samolotów, okrętów pancernych,

stąd sperma,
o której, okazało się, rządy Ameryki miały czelność myśleć.
Mamy bowiem wielu wrogów,
którzy na nas czyhają, mój syn,
my, urodzeni kapitaliści,
a pomiędzy wrogami
Rosja stalinowska,
której także nie brak zbrojnego ramienia.
Wszystko to bardzo dobrze,
nie znałem jednak Amerykanów jako narodu tak wojowniczego.
Aby się bić, trzeba przyjmować ciosy
i być może widziałem wielu Amerykanów na wojnie,
ale zawsze mieli przed sobą niezmierzone armie czołgów, samolotów, okrętów,
które służyły im za tarczę.
Widziałem wiele walczących maszyn
ale jedynie w nieskończonym
oddaleniu
widziałem ludzi, którzy nimi kierowali.
W obliczu narodu karmiącego konie, woły, osły ostatnimi tonami prawdziwej morfiny,
która może zostać zastąpiona przez ersatz do palenia,
bardziej kocham naród, który bezpośrednio z ziemi je szaleństwo,
z jakiego jest zrodzony,
mówię o Tarahumara
jedzących Peyotl bezpośrednio z gleby
podczas gdy rodzi on
i zabija słońce, by ustanowić królestwo czarnej nocy,
i rozdziera krzyż, by przestrzenie przestrzeni nigdy już nie mogły spotkać się ani
skrzyżować.

W ten sposób zrozumiecie taniec TUTUGURI.

TUTUGURI
RYTUAŁ CZARNEGO SŁOŃCA

A w dole, niczym u stóp stromego stoku,
z okrutnie zrozpaczonym sercem,
otwiera się krąg sześciu krzyży,
bardzo nisko,
jakby osadzony w matce ziemi,
wyrwany z nieczystego uścisku
śliniącej się matki.

Ziemia czarnego węgla
jest jedyną wilgotną lokalizacją
w tej skalnej szczelinie.

Rytuał polega na tym, że nowe słońce przechodzi przez siedem punktów nim
rozbłyśnie w otworze ziemi.

I jest sześciu ludzi,
jeden do każdego słońca,
i siódmy człowiek,
który jest słońcem zupełnie
naturalnym,
ubrany w czerń i czerwone ciało.

I ten siódmy człowiek
jest koniem,
koniem wraz z prowadzącym go człowiekiem.

Ale jest to koń
będący słońcem

a nie człowiekiem.

Na rozdarciu bębna i długiej, dziwnej trąbki,
sześciu ludzi,
którzy leżeli,
toczyli się równo z ziemią,
wytryska kolejno niczym słoneczniki, nie słońca
lecz krążące ziemie,
wodne lotosy,
a każdemu wytryskowi
odpowiada coraz bardziej ponury gong

i powrót

bębna

aż do chwili, gdy pojawia się nagle pędzące galopem, z zawrotną prędkością,
ostatnie słońce,
pierwszy człowiek,
czarny koń z

nagim człowiekiem

całkowicie nagim

a na nim

dziewica.

Podskakując, zbliżają się wzdłuż kolistych zakrętów
a koń o krwawym mięsie szaleje
i bezustannie harcuje
na szczycie swej skały
aż do chwili, gdy sześciu ludzi
skończy kreślić
pełne koło
z sześciu krzyży.

Otóż najwyższym tonem Rytuału jest właśnie

UNIEWAŻNIENIE KRZYŻA

Zakreśliwszy koło
przesadzają
krzyże ziemi
a nagi człowiek
na koniu
wznosi
ogromną podkowę
zwilżoną w krwawiącej ranie.

BADANIE EKSKREMENTÓW

Tam, gdzie czuć gówno,
czuć byt.
Człowiek z łatwością mógłby nie srać,
nie otwierać worka odbytniczego,
ale wybrał sranie
tak jak wybrał życie
zamiast zgodzić się na życie martwym.

Aby nie robić kupy,
powinien był zgodzić się
nie być,
ale nie mógł zdecydować nie na utratę
bytu,
to znaczy na śmierć za życia.

Istnieje w bycie
coś szczególnie nęcącego dla człowieka

i tym czymś jest właśnie

KUPA.

(*Tutaj ryki.*)

Aby istnieć, wystarczy się narodzić,

ale aby żyć,

trzeba być kimś,

aby być kimś,

trzeba mieć KOŚĆ,

nie bać się pokazać kości,

i mimochodem utraci mięsa.

Człowiek zawsze bardziej lubił mięso

niż ziemie kości.

Dlatego, że miał tylko ziemię i las kości,

i musiał zdobywać mięso,

miał tylko żelazo i ogień

a nie gówno,

i człowiek bał się utracić gówno

albo raczej *pragnął* gówna

i, dlatego, uświęcił krew.

Aby mieć gówno,

to znaczy mięso,

tu, gdzie jest tylko krew

i żelastwo kości

i gdzie nie musiał walczyć o byt,

gdzie jednak musiał utracić życie.

o reche modo

to edire

di za

tau dari
do padera coco

Tutaj, człowiek cofnął się i uciekł.

Wówczas zjadły go zwierzęta.

To nie był gwałt,
sam się zgodził na sprośny posiłek.
Znalazł w tym upodobanie,
sam się nauczył
być zwierzęciem
i ostrożnie
zjadać szczura.

A skąd bierze się obrzydzenie wobec brudu?

Stąd, że świat nie jest jeszcze ukonstytuowany,
albo stąd, że człowiek ma tylko drobną ideę świata,
i chce jej wiecznie bronić?

Bierze się to stąd, że człowiek,
pewnego dnia,
ustanowił
ideę świata.

Dwie drogi stanęły przed nim otworem:
nieskończenie wielkiego zewnątrz,
nieskończenie małego wewnątrz.

I wybrał nieskończenie małe wewnątrz.

Tu, gdzie pozostaje tylko zadrzeć
szczura,
język,
odbyt
albo żołądź.

A bóg, sam bóg spowodował ruch.
Czy bóg jest bytem jedynym?
Jeśli jest jeden, to gówno.
Jeśli nie jest jeden,
nie ma go.
Zatem nie ma go,
ale jako zbliżających się wszelkich form pustki,
której najdoskonalszym przedstawieniem
jest marsz nieprzeliczonych grup wszy łonowych.

„Pan jest szalony, panie Artaud, a msza?”

Wypieram się chrztu i mszy.
Nie ma aktu ludzkiego,
który, w planie wewnętrznego erotyzmu,
byłby bardziej zgubny niż zstąpienie
rzekomego Jezusa chrystusa
na ołtarze.

Nikt mi nie wierzy
i widzę stąd jak publiczność wzrusza ramionami
ale niejaki chrystus jest właśnie tym,
kto w obliczu wszy łonowej-boga
zgodził się żyć bez ciała,
podczas gdy armia ludzi

zeszła z krzyża,
do którego, jak sądził bóg, od dawna była przygwożdżona,
zbuntowała się,
i, uzbrojona w żelazo,
krew,
ogień i kości,
zbliża się, łącząc Niewidzialnego,
aby skończyć z SĄDEM BOŻYM.

POJAWIA SIĘ PYTANIE O ...

Ważne jest,
że wiemy,
iż obok porządku
tego świata
istnieje jakiś inny.

Jaki?

Tego nie wiemy.

Liczba i porządkiem możliwych domysłów w tej dziedzinie
jest właśnie
nieskończoność!

A czym jest nieskończoność?

Tego dokładnie nie wiemy!

Jest słowem,
którym posługujemy się,

aby wskazać
otwarcie
naszej świadomości
ku nadmiernej
możliwości,
nadmiernej i nieustrudzonej.

A czym dokładnie jest świadomość?

Tego dokładnie nie wiemy!

Jest nicością.

Nicością,
którą posługujemy się,
aby wskazać
gdy nie wiemy czegoś
z jakiejś strony
nie wiemy tego
i mówimy
wówczas
świadomość,
od strony świadomości,
ale jest sto tysięcy innych stron.

A zatem?

Wydaje się, że świadomość
związana
jest w nas
z pożądaniem seksualnym

i głodem;

mogłaby jednak
z łatwością
nie być z nimi
związana.

Mówi się,
można powiedzieć,
są tacy, którzy mówią,
że świadomość
jest pragnieniem,
pragnieniem życia;

bezpośrednio zaś
obok pragnienia życia
przychodzi na myśl
pragnienie pokarmu;

jak gdyby nie było ludzi, którzy jedzą
bez żadnego apetytu;
i którzy są głodni.

Zdarza się bowiem
również
być głodnym
nie mając apetytu;

a zatem?

Zatem

przestrzeń możliwości
została mi dana pewnego dnia
jako moje
wielkie pierdnięcie;

nie wiedziałem jednak dokładnie, czym była
przestrzeń
możliwości,

i nie odczuwałem potrzeby myślenia o tym,

były to słowa
wymyślane w celu zdefiniowania rzeczy,
które istniały
albo nie istniały
w obliczu
naglącej
potrzeby:
potrzeby zniweczenia idei,
idei i jej mitu,
a w to miejsce ustanowienia panowania
grzmiącej manifestacji
wybuchowej konieczności:
rozszerzenia ciała mej wewnętrznej nocy,

wewnętrznej nicości
mojego ja,

będącego nocą,
nicością,

nerozwagą,
ale też wybuchowym potwierdzeniem,
że istnieje
coś,
czemu ustępuje miejsca:

moje ciało.

I naprawdę
zredukować moje ciało
do tego cuchnącego gazu?
Powiedzieć, że mam ciało,
ponieważ mam cuchnący gaz,
który tworzy się
w moim wnętrzu?

Nie wiem

ale

wiem, że

przestrzeń,

czas,

wymiar,

stawanie się,

to, co przyszłe,

przeszłość,

byt,

niebyt

ja,

nie ja,

są dla mnie niczym;

istnieje jednak pewna rzecz,

która jest czymś,
jedyna rzecz,
która byłaby czymś,
a którą czuję
przez to, że chce ona
WYJŚĆ:
obecność bólu
mego ciała,

groźna,
nigdy nie znużona
obecność
mego
ciała;

jak wytrwale nie dręczono by mnie pytaniami
i jak gwałtownie bym ich wszystkich nie odrzucał,
istnieje punkt,
w jakim czuję się zmuszony
powiedzieć nie,

NIE

zatem
negacja;

to punkt,
w jakim dręczą mnie,

ciemieźą
i goszczą

aż wyodrębni się
we mnie
pokarm,
mój pokarm
i jego mleko,

a co pozostaje?

To, że mnie dusi;

i nie wiem, czy jest to działanie,
ale dręcząc mnie w ten sposób pytaniami
aż do nieobecności
i nicości
pytania
dręczono mnie
aż do zaduszenia
we mnie
idei ciała
i bycia ciałem,

i wówczas poczułem sprośność

i bzdziłem
nierozumem
i występkiem
i buntem
mego duszenia.

Dlatego, że dręczono mnie
aż do mego ciała

i aż do ciała

**i to wówczas, gdy
rozbilem wszystko
ponieważ mego ciała
nie dotkną nigdy.**

ZAKOŃCZENIE

- Panie Artaud, czemu służyła ta audycja radiowa?

- W zasadzie ujawnieniu pewnej liczby oficjalnie uznanych i uświęconych brudów społecznych:

1. wydalenie dziecięcej spermy oddanej dobrowolnie przez nie ze względu na sztuczne zapłodnienie jeszcze nie narodzonego płodu
a który ujrzymy pewnego dnia za sto lat lub później.

2. Ujawnieniu, w tym samym narodzie amerykańskim zajmującym całą powierzchnię dawnego kontynentu indiańskiego, odrodzenia wojennego imperializmu starej Ameryki, który spowodował, że prekolumbijski naród indiański został wzgardzony przez całą ludzkość.

3. - Oznajmia pan tu, panie Artaud, rzeczy bardzo dziwne.

4 - Tak, mówię rzeczy dziwne

że Indianie prekolumbijscy, przeciwnie do tego, w co chcemy wierzyć, byli narodem niezwykle cywilizowanym,
i że znali właśnie formę cywilizacji opartej na wyłącznej zasadzie okrucieństwa.

5 - A wie pan dokładnie, czym jest okrucieństwo?

6 - Nie, w taki sposób nie wiem.

7 - Okrucieństwo to wykorzenianie krwią, aż do boskiej krwi, bestialskiego przypadku nieświadomej zwierzęcości ludzkiej wszędzie tam, gdzie można ją napotkać.

8 - Człowiek, jeśli się nim nie zajmować, jest zwierzęciem erotycznym,
ma w sobie natchnione drżenie,
rodzaj pulsacji
produkującej niezliczone bestie będące formą, jaką dawne ludy ziemskie przypisywały powszechnie bogu.

Stworzono w ten sposób to, co zwiemy duchem.

Otóż ów duch pochodzący od Indian Ameryki występuje dziś niemal wszędzie w postępowaniu naukowym, które w zastosowaniu ujawnia chorobliwy, zaraźliwy wpływ, wyraźny stan wadliwości, ale, wadliwości, która mnoży choroby, ponieważ, śmieJCie się, jeśli chcecie, to, co nazwano mikrobami,

to bóg,

a wiecie, z czego Amerykanie i Rosjanie

budują atom?

Tworzą go z mikrobów boga.

- Pan mówi od rzeczy, panie Artaud.

Pan jest szalony.

- Nie mówię od rzeczy.

Nie jestem szalony.

Mówię panu, że mikroby wynaleziono w celu narzucenia nowej idei boga.

Wynaleziono nowy sposób odgrzebania boga i przyłapania go na gorącym uczynku jego mikrobowej szkodliwości.

Po to, by wbić mu gwóźdź w serce,

symbol ludzkiej miłości,

w formie chorobliwego seksualizmu,

w tej zgubnej postaci niezdrowego okrucieństwa, jaką przybiera w porach, w jakich podoba mi się wytworzyć skurcze i jak obecnie oszalać ludzkość.

Używa on ducha czystości świadomości, która pozostała prostoduszna jak moja, by zacytować wszystkie fałszywe postacie, jakie szerzy powszechnie w przestrzeni, i w ten sposób Artaud le Momo może przybrać postać tego, kto ma przywidzenia.

- Co pan chce przez to powiedzieć, panie Artaud?

- Chcę powiedzieć, że znalazłem sposób, by skończyć raz na zawsze z tą małpą i że jeśli nikt już nie wierzy w Boga, wszyscy coraz bardziej wierzą w człowieka.

Trzeba teraz zdecydować się pozbawić człowieka męskości.

- Jak to?

Jak to?

Z której strony na pana nie spojrzeć jest pan szaleńcem, i to szaleńcem, którego trzeba związać.

- Przeprowadzając to raz jeszcze, ale już ostatni, na stole operacyjnym, by naprawić jego anatomię.

Powtarzam, aby naprawić jego anatomię.

Człowiek jest chory, ponieważ jest źle skonstruowany.

Trzeba się zdecydować obnażyć go, by wyskrobać mu to mikroskopijne żyjątko, które świerzbi go śmiertelnie,

boga,

a wraz z bogiem

jego organy.

Zwiążcie mnie jeśli chcecie,
ale nie ma nic bardziej bezużytecznego niż organ.

Kiedy stworzycie mu ciało bez organów,
uwolnicie go wówczas od wszelkich automatyzmów
i przywróćcie prawdziwą wolność.

Wówczas znów nauczycie go tańczyć na opak
niczym w szale zabaw ludowych
i to na opak będzie dlań właściwym miejscem.

Przełożył Bogdan Banasiak